

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 160.

Dnia 15 Kwietnia 1820 roku v. s.

SKANDYNAWOWIE.

POEMA (Dokończenie).

Księga XI.

Cichość nocna panowała, szmer tylko strumyków i powiew wiatru spokojność wzruszą, a ptaki już zbliżającą się jutrenkę witają; kiedy *Adelstan* rzucając sen ku *Alpaidzie* postępuje. Ję usta we śnie powtarzają jego imię. *Alpais* przebudza się i widzi iak do niey przemawia, wspięra się na nim. On napróżno chce niewinne przyimować pieszczoty; pomięszanie jego które usiłuje tłumić, wzmaga się; pościągnięty uniesieniem którym już niewładą przytula do swęgo łona *Alpaide*. „O żono!“ zawoła, a ten wyraz czystą miłość ludzi, jego usta ośmielają się szukać ust kochanki. Ich dusze unoszą się na wargi gorejące, zwodnicze zachwycenia zajmują ich boiaźnią i miłością naprzemiany.

Chwieie się skromna wstydlivość. Lecz..... promyk światła, znagła oświeca serce rycérza, wydziéra się z rąk kochanki. Wzajemné następują przysięgi. Król Skanii wstaie, chce ich na zawsze polaczyć, lecz *Alpais* oddalá się rada wprzód uyrzéc oýca szczęśliwego na tronie. Zbliżą się rycérze, ciągnie się rozmowa, kończą na tém, iż Król z córką má iść do Szwecyi, a rycérze do oyczyzny, i Skanów do powstania pobudzić, a wszyscy zeydą się w lesie *Halladir*. *Adelstan* ieszcze *Alpaidę* porzucá. Odchodzą rycérze, *Alpais* ze *Swenonem* drze się po skalach a oslabiona upada. Przyszla do przytomności i zdala spogląda na rycérzy drapiących się po skalach ku rzece *Glammiss*. *Adelstan* raz ieszcze ręce wyciągá. Postępuje *Alpais* daléy, przychodzi nad przepaści, przebiegá ie śmiało, bo widzi ieszcze rycérzy rzeką płynących. Dzień się miał ku schyłkowi kiedy *Sweno* stanął na przyćmionéy dolinie *Ollisdal*. W tém miéyscu odosóbnioném nic nie postrzegá, szmer tylko wód i wiatru zastánawia ich myśli, kiedy znagła łoskot ich uwagę zwraca. Młody rycérz ze zbroią strzaskaną, szamotał się z wilkiem, uchwycił go nakoniec za szyję i puginałem przebił. Lecz zraniony i oslably usiadá. *Sweno* i *Alpais* śpieszą na pomoc. Był to nieszczęśliwy

Welamir. Zaprowadzony przez nich do chatki pobliskiej, opowiadał swé nieszczęścia. „*Gustaw* iego oyciec wódz króla „*Gockiego* zagrożony śmiercią od zazdrośnego pana, powstaie na niego, zabija „i państwo iego posiada. Do pozostałych w domu pięknej *Azollis*, *Welamir* „uczul ognie miłości, uwodzony, kryiomo „ią odwiedzał, a szukając lubey razu pewnego po iey ogrodzie, uslyszal żalosne „pienia i postrzegł krwawą ofiarę gdzie „*Hyalmar* starzec, potomek królów, wywoływal cienie zmarłych. *Azollis* od „prowadza *Welamira* i ludzi go nieprzestaie.... Lecz *Welamir* dostrzegł że rycierz „iakiś oprócz niego do *Azollidy* „uczęszcza. Zdarza się nocy pewnej kiedy *Welamir* oddany spoczynkowi zasy „pia, głos daie się slyszec, żeby szedł mścić się nad rywalem. Porywa się, śpieszy „i przebiega przy *Azollidzie* rycierza; niestety! „oyca własnego! wtedy *Hyalmar* wyciągnął *Azollidę* i za pomocą spiskowych królową obwołał. Chciał szukać zemsty na „*Hyalmarze Welamir*, a może i na *Azollidzie*, „lecz rozbroiony od *Azollidy* życie swé ocalił. Opuszczony nakoniec „uniósł ciało oycowskie i poiedenastu nocach drogi, sprawił mu w odludnych „miejskach pogrzeb i tam zostawał na „osóbności, kiedy *Sweno* nieszczęsné iego

„życie ocalik“—Noc nadeszła, nazajutrz *Sveno* wzywa *Welamira* do towarzyszenia sobie i z nim idzie do Szwecyi.

Księga XII.

Adelstan tymczasem, z *Buthlusem* i *Theodolfem* zbliżając się do oycyzny, w drodze, postrzegają zbroję *Edolfa* syna *Se-munda*. Przysuwają się, aż oto poznają *Wellinę* córkę *Gernanda* a żonę *Onfoldara*. *Buthlus* wzywa *Edolfa* do dzielenia trudów wojennych. „Opiera się temu *Wellina*, „ opowiada iak *Edolfa* przeznaczoného na „ ofiarę *Hercie* przez *Wandalów*, przeku- „ piwszy *Wektamę* strzegącego niewolni- „ ków, i upiwszy straż uprowadzić chcia- „ ła: lecz *Wektan* obrzydłemi uściski wstrzy- „ mął ją, którego przebił iego własnym „ puginałem. Ocknął się w tem jeden „ z uspiionych, ale śmierć znayduie, a *Wel- „ lina* uprowadza *Edolfa*, i rzucá na za- „ wsze nadto ją kochającego *Onfoldara*.“ Tak mówiła, nie chcąc *Edolfa* opuszczać. Lecz *Buthlus* nieustępuje, *Edolf* i *Wellina* z rycérzami idą. O ileż przeciwnie dusza *Al-paidy* mocniéysza i więcéy bohaterka! — Miałą rycérze pola *Osterdal* *Romerik*, i pobrzeża zamieszkałe od *Wingelinów*. Zatrzymują się przy twiérdzy *Waldis*. Tam *Wellina* dla niepoznaki przywdziéwá zbro-

ię. Już się dwakroć słońce na drugi koniec ziemi przerzuciło, kiedy nadchodzą nad spadek z wysokości skał rzeki Alpis. Zeszli rycerze, i gdy łodzi szukają, wypadają rozbojnicy. *Adelstan* poznaie w nich Skánów, przemawia do nich, i oni się łączą. Dwóch tylko pozostawało, z tych jeden śmierć inny przebaczenie znalazł. Przychodzą do twierdzy starożytnéy (*Edsburg* przy jeziorze *Wener*), gdzie się dowiadują, że *Wandalowie* naiechali państwo smutného *Azollis*: syn *Othara* chciał wydrzeć panowanie starcowi i niewieście, i zagroził Skanę stolicę. *Azollis* żąda śmierci, *Hyalmar* wzywa pomocy *Norwegów*, a rycerze śpieszą do Skanii. *Theodolf* obiecuje rycerzy prowadzić do lasu *Hallarid*, a *Adelstan* oddzieliwszy się od nich, zbiera obłąkanych i rozsypanych, zachęcając dołączenia się w lesie *Hallarid* — Nie opodal, wznosiły się wieże *Ladiskara* Jarla, *Adelstan* tam śpieszy, przyięty oziębło, *Ladiskar* natrzęsą się z włóczącego się i powiada: „iako już przysiągł *Wandalóm*.“ Widzi *Adelstan* grożące niebezpieczeństwo. W tym jeden z germków *Raul* cnotliwy Skańczyk, pokazuje na migi aby *Adelstan* uciekał. *Adelstan* obalá stoł biesiadny przy którym siedzieli na *Ladiskara*, wnet rzeź powstaie, *Adelstan* i *Raul* wszystko trupem ścielą, *Adelstan* uciná głowę Jar-

lowi i spuszcza się po płótnie przez okno, a suwając się po licznych zakrętach, staje na dole zamku, *Raul* za nim pośpieszył. Ztamtąd biegną do świątyni gdzie zebrany lud bogóm miał modły zasyłać, zachęca go do obrony, z niemi do zamku *Ladiskara* wrócić, zdobywają go, i powierzą *Raulowi*. Spieszony potem do twierdzy cnotliwego *Siwalda*. Przypomina mu *Jarl*, iak niegdyś *Adelus* za czasu gdy brat jego siostrę rycerza zaślubił, te mury odwiedzał; pyta potem o *Swenona*. *Adelstan* chcąc doświadczyć *Jarla*, opowiada śmierć króla. Córka *Siwalda* *Elwanira* narzeka przed sobą i przed psem do żywienia przez króla iéy powierzonym, aż *Adelstan* z błędu ich wyprowadzą. Radość powszechna. Nazajutrz *Adelstan* i *Siwald* iadą dalej i udają się w góry, nie daleko twierdzy *Krona*. Ztamtąd nieprzyjaciel wysyłał wozy po żywność i łupy, aż tu je rycerze napadają: *Ernet* téż krwie co *Adelstan*, soiele *Izernadora*. *Alfagar* wódz Wandalów ciśnie silnym ramieniem *Siwalda* gdy *Adelstan* przypadają: *Alfagar* zraniony ginie. *Adelstan* przez Wandalów prowadzonych iénców uwolniwszy, i przywdziawszy zbroje nieprzyjacielskie, ze zwycięzcami do twierdzy się zbliża. Most spada, rycerze wchodzą. Straż pierwsza pod ich razami upadła: zamieszanie wielkie. *Kazan* zabi-

ty od *Siwalda* tracąc naszyynik złoty przy pożegnaniu od lubéy *Adelizy* dany; *Inoroksinie* wydając z siebie krew z miodem którego się opił. *Byalla*, *Podols*, *Mozir* z ręki *Adelstana* legli. *Baltimor*, *Albarazim*, *Żytomir* upadaia. Wszystko ukończone. Skald śpiewá, noc i spoczynek, a nazajutrz świeże prace żołnierskie następuia.

Księga XIII.

Przechodzili Król Skánii, *Welamir* i *Alpais*, kranca Norwegii, weszli do Dalekarlii, zdala widzieli jeziora *Famone*, a po trzech dniach drogi, znaydowali się na urodzaynych polach *Hedemory*. Ale iakaż wtedy odmiana! tam *Alpais* postrzegá, iak niewiasta zrywá trzcinę i ciśnie ia do oschłych ust swoich, tam matka do ostateczności przywiedziona, zabia swę niemowle, lecz tylko krew wynędzniała znayduie. *Sweno* szybką strzałá przysparzá pożywności towarzyszom; miiaią zdala obciążoné złotém góry i w drodze dowiaduią się, że *Olaus* król spieszy uspakaiac *Upsalskie* rozruchy. Udaia się przeto do stolicy. Widzą opodal, iak ludzie nieszczęśliwi, z kory drzew chleby pieką. Opuszczaią starożytną *Arozyą*, przechodzą z uszanowaniem równinę *Mora* gdzie groby królów *Upsalskich* i ich obóz się zgromadza, aż oto ukazuje się

świątynia ze czterná wieżami, gdzie posą-
 gi Odyna, Fryggi i Thora, a nieopodal gay
 poświęcony, tu ołtarz zrumieniony krwią
 ludzką, gałęzie obciążone ich członkami.
 Wchodzi Król Skanii do Upsalu, przedzie-
 rá się przez tłumy wzburzonego pospól-
 stwa do miejsca gdzie *Olaus Jarlów* ze-
 brał. *Olaus* ludzko go przyjął, wyznając
 iak na próżno *Ilmor* chciał go na stronę
 Wandalów przeciągnąć. Lud tymczasem
 od kapłanów podburzony, tłumem się zbie-
 rá. *Olaus* występuje: „Narodzie! narodzie
 „nieszczęśliwy, zawoła, czego chcesz?“
 „Krwi twoiéy! krwi twoiéy“ tysiące gło-
 sów powtarzają. Ponawia ich żądanie ka-
 płań, bo tego *Odyn* żąda. Lud wzruszony,
 wpada na straż, obala ją, *Olaus* się bro-
 ni, przestraszone pospółstwo, mniemá że
 Bóg w sprawie bohatera stawá, gdy po-
 nury *Ilmor*, wpada pośród tłumów, wo-
 łając że *Odyn* nie *Ołausa*, ale krwi *Swenona*
 żąda. Nadaremnie kapłani usiłują lud wstrzy-
 mać: mnóstwo ofiar pada, *Olaus*, *Welamir*
 i ich rycerze i *Anschary* silny dają odpór.
 Podwakroć już napadają na wściekłych,
 gdy głos: „mój oyciec! mój oyciec!“ wy-
 dał córkę *Swenona*. Próżne iéy zło-
 rzeczenia, nadaremne próśby. *Sweno* w pie-
 czarach świątyni zamknięty. Nadeszła go-
 dzina ofiary: *Alpais* przybiegá do świąty-
 ni, chce miejsce oycy zastąpić. Poszła do

więzienia, a *Swena* ciągniony od kapłanów, staie przy krwawym kamienu. Pozbawiono go zbroi, skropiono czoło i łono ofiarniczą wodą, żelazo już gotowé. Odziany w świetną i runnami znaczoną szatą kapłan, zwolna przystępuje. Porywá nóż okropny.... W tym sklepienia podziemné okropny huk wydaia, posąg *Odyna* zadrzał. i głos się dał słyszyć: „niechee krwi nie, winney, żadá krwi nieprzyziaciela swéy czci“ Kapłan się rzuca, za nim tłumy ludu, *Sweno* do *Alpaidy* zaprowadzony, a *Olaus* w więzieniu już będący, z *Anscharym*, chcącym los iego podzielić, przed ołtarz przywieźdzeni. Kapłan wyciąga nad ofiarami ręce, pienia do bogów się wznoszą. Jeden z *Druidów* naygrává się z boga *Olausowégo*, *Olaus* ślały w swéy wierze, *Anschary* go zachęca do ponieśienia śmierci. Skanowie łzami się zalewaią. W tym dwóch katów w maczugi uzbroionych, podnoszą ie, spuszczaia, a czoła ofiar uyrzano na kamienu zgruchotané: kapłan zanurzá puginał w ich szyi, każe wydzierac serca i wnętrza, tłum kapłanów wyczytuie wolą bogów. Jeden z nich nurza w posoce pierścien, inny krwią skrapiá pospólstwo i mury, resztą obléwa posąg *Odyna*. Ciała ofiar święty ogień pożera a dusze wstępuia z podziwieniem do pałacu *Odyna*. Z ro-

zeyściem się ludu, uwolniony z pałacu *Welamir*, złorzeczy kapłanom, zaco pochwycony i zamknięty do więzienia; lecz gdy weyście do sklepień jest uchyloné, *Sweno* chwyta drzwi, wychodzi prowadząc za sobą *Alpaide* i *Welamira*. Nadaremnie kapłani chcą ich uycie wstrzymać, przybywają zbiegli do *Birka*, tam łączą się ze wspaniałym *Idallanem* i naczele woyska postępują. Napróžno tu groźno stawią się kapłan, pałasz *Swenona* w nim się ponurzą, podburzénie uskromioné i noc nadchodzi. Wśród niey przyplnęły okręty wysłane przez *Olausa* z żywnością, ztąd radość powszechna, a król *Skanii* i *Idallan* nazajutrz na równinie *Mora* z *Jarlami* i mieszkańcami *Upsalu* i *Sigtuny*, obierają królem syna *Olausa*. Nowy król pozwala *Swenonowi* zbierać sobie w posiłki rycerstwo, *Ilmor* wraca do *Lunden*, gdy *Tánazor* zebrany przewodniczy: przechodzą *Seuder-mazją*, zatrzymują się przy *Nykopin* gdzie niegdys bohaterki zbierały wawrzyny nieśmiertelné. Po kilku-dniowey podróży, stanęli w *Troi*, gdzie się dowiedzieli o powstaniu *Skanii*. Tymczasem *Buris* co w *Skanie* cieszył się po zwycięztwie, zwraca się na *Skanią*, wkrótce: piękno-włosy syn *Haldana Harald* *Norwęgski* z *Harwaldem* stają w *Swenona* królestwie, bo już

okręty Norweskic z Anglii wróciły, a *Hyalmar* pomocy wzywał.

Księga XIV.

Z Troi Król Skanii, udał się do lasu Halarid gdzie już byli zebrani liczni rycerze. Po kilku dniach ruszyli i zaraz przed wieczorem krew Wandalska toczyła się, a na drugi dzień stanęli pod twierdzą Krona. Tu *Adelstan* przybywá. *Buthlus* miał strzedz Krony, *Siwald* i *Raul* innych dwóch twierdz, a *Theodolf*, *Adelstan*, *Welamir*, *Onfoldar*, *Tánazos* mają dowodzić zastępóm. Już król Norweskí przeszedł z państwa *Alzollis* do Skanii, *Harwald* z *Burisem* rozmówiaią aby nieść zemstę na *Swenona*, lecz *Ilmor*, niechce ufać Norwegóm. Już woyska są do boiu gotowe, gdy Skanowie na Wandalów uderzaią. Wahá się zwycięztwo, w tém atyłu *Harwald* następuje, *Sweno* daie na obie strony odpór. Wyście wtedy padli *Hernozaud*, *Alpeholm* i mądry *Helsinund*! wyście w méy pamięci! a iesli me śpiewy będą od ptaków zapomniénia ochronioné, żyćie także w moich pieniach. Lecz *Sweno* kazał iedney stronie woyska swego cofać się i łączyć, przez co odsłania Wandalóm Norwegów. Wraz powstała między niemi walka a *Theodolf* i *Adelstan* z wyborem rycerzy wstrzymuiąc Norwegów, osłaniali

nyście Skanów; kiedy król Skanii i Tanazos utrzymywali na sobie Wandalów, a tak wojsko ocalało. Walczy *Buris* z Norwegami. *Sweno* ze trzystu konnemi występuje na nieprzyjaciół, widzi iak *Harwald* orężem *Burisa* życie kończy. Próżno mu ten minister złorzeczy. *Sweno* wpadła na Wandale. Wraca, Norwegowie zwycięzcy. *Sweno* zwraca się i rozkłada swé wojsko koło *Krona*, tam mówi do żołnierzy, wyznaie iako córka iego mogłaby zakończyć nieszczęścia. Rycérze ochoczy na wszystko, ale *Alpais* czuła, *Alpais* ponure w swém sercu myśli toczy, pogląda na przedmiot kochany, pogląda na oycę, idzie do swoich towarzyszek, bierze z sobą *Eizenę* i wychodzi. W drodze ucięła swe złote włosy, pod kamień ie grobowy złożyła i wyryła runny: „Córka na pamiątkę wiernego, „ i nieszczęsnego Króla.“ Doszły nakoniec dziewice do Norweskiego obozu, *Alpais* staie przed *Haraldem*. Król Norweskii nieposiada się z radości. *Alpais* oświadcza się: „iako nie miłość, ale ocalénie oyczy- „ zny nakloniło ią do przyięcia żądań *Haral- „ da*:“ Smutna i stroskana, nazaiutrz ma ślubować *Haraldowi*.

Księga XV.

Alpais zwraca swé serce i czucie do

Adelstana spoczywając spokojnie na łonie cnoty. Oddaie potem *Elizenie* pierścień, żądając aby go w iéy krwi zmaczała i oddała *Adelstanowi*. Dzień nadchodzi. Radość powszechna wszędzie się rozlegá, *Harald* się ukazuje świetnie przybrany. Drżącą ręką bierze *Alpaidę*, drugą rękę kładzie na ołtarzu i zaślubia ją za żonę, przysięgaią. „Wielkie bogi! zawoła *Alpais* Słyszałyście te przysięgi. Do was ich całość i zemsta należy. Odbierz synu *Haldana* daninę, smutą daninę mey wierności: o oycze! oczyzno! przyymcie ją we krwi moiej“ Rzekła i puginalem się przebiła. Chciała powtórzyć razy, ale ją wstrzymano. Kolo niéy dokładaia starania czarownice, a *Harald* w rozpacz. W tym, przybywá *Edolf*, *Sweno* zbliża się do córki. *Harald* go przyimuie, *Alpais* pociesza: „*Alpais* wyrzekaiąc się dni swoich, wracá Skanii panna i wolność!“ Lecz niepocieszony *Sweno*: „Gińcie“ woła „i tronie i sławo! ty umierasz, straciłem wszystko. Bogi okrutné, cóż na téy ziemi pocznę. Oczyzna takie niewyciąga opłaty. Odday mi, odday córkę, w obce ręce składay berło. Jużem nie Król, ale oyciec“. Tak bohater Skanii rozwodził swé żale, kiedy znagła szczęk broni pobudził do walki rycérze. Chciał Wandal niegotowégo podeyść Norwega. *Sweno* wysyła *Edolfa* po Skanów. *Edolf*

opowiada iak Alpais chciała się przebić, ale wstrzymana lekko się raniła, *Adelstan* spieszy na Wandale. Tymczasem *Sweno* i *Harald* wszystko przelamują. Lecz któż zdoła policzyć dzieł tyle? *Karnagor* na dzielnym rumaku znajduje śmierć z ręki *Swenona*, już go więcéy młoda małżonka *Ernelinda* nie uyrzy! *Ricimer* i brat iego *Olesko*, legli z ręki Króla Skanii, ieden w gardło, drugi w łono śmiertelné razy dostali. *Godeskalk* rani bohatera Norweskiego, lecz sám z iego prawicy życiem przypłaca. Tenże miecz *Haralda*, ściele piękno iagodego *Zannadora*, *Darguna* i wściekłego *Ogoroda*. Nic się dwóm królóm nie oprze: otwierá się przed nimi obszérny przełám. Lecz z drugiey strony syn *Othara Buris* znosi prawe Norwegów skrzydło. Napróžno *Biora* dwu synów chce obronić, legli wszyscy i iego plemie zgasło. Wstrzymuje pierszchających Norwegów *Renoal*, lecz śmiertelny grot z dłoni *Burisa* dosięga mu łona. *Harald* spieszy przeciw zwycięzcóm, w tym Skanowie i *Adelstan* nadchodzą. *Ilmor* w świetnéy zbroi, odziany wilczą skórą, od *Adelstana* zabity. Wzajem *Buris* przeszywá pięknego *Edolfa*. Nieodstępna *Wellina* oczekiwała go pod lasem, lecz *Edolf* przybywá tam z życiem się rozstawać. „I ia za tobą“ ozwie się *Wellina*: „porzuciłam dla ciebie cnotę tak mi mi-

„Ią czyż się będę wahała, obrzydłe życie „zakończyć? „Przebiła się i ściskając kochanka wespół z nim skonała. Zagrożony tymczasem *Harald* już w niebespieczeństwie się widział, kiedy rycérz iakiś rozpędza nieprzyjaciół. Niepoznał go *Harald* postrzegł tylko na nim znak orła. *Sweno* zaś szuka zabójcy *Edolfa*. Wypuszczony pocisk od *Burisa* chybia, dosięgając *Welamira*. Toczy się na piasku, a obraz zabitego oycy, ostatnią myśl jego wzrusza. *weno* odrzuciwszy strzaskany miecz, chwytá w poly *Burisa*. W zapasach puszczaia się i razami puginału rania. Dwakroć ślizgało się żelazo *Burisa* na stali *Swenona*, aż *Sweno* ugodził go między szyszak i zbroię. Padá *Buris*, porywá się, usiłunie ieszcze żelazo utrzymać. „Umiéray“ zawoła *Sweno*, „ty tylko życie, ia tracę *Alpaide*, umiéray!“ i przebiá mu szyię. Dwakroć zdaie się umiérać *Buris*, widząc zwyciężkiego rycerza: szarpie ziemię i czolem buie, iakoby w nię zagrzebać się usiłował. Kona. Odgłos zgonu rozchodzi się. *Peristaw* brat iego ustępuje, *Wandalowie* zupełnie zniesieni. Spieszá rycérze do *Alpaidy* — *Adelstan* klęka przed *Alpaidą*, łzami się obléwá. *Harald* mu grozi, klótnia się wszczyná. Lecz co zawidok? *Harald* postrzega znak orła, poznaie rycérza co mu życie ocalił, rzuca miecz, „on“ zawoła: „on mój

„zbawca! a ja... Nieszczęsny! zbrodnia
„wszędzie mi towarzyszy! zbrodzień w gnie-
„wie, zbrodzień w dobrodzieystwie. Ma
„ręka na zabóystwa wskazana“ *Adelstan*
niewoli go zapomnieć o tém, wyzywá do
walki, lecz *Harald* rozpościéra swe żale,
i kończy obracaiąc się do *Alpaidy*: „Już nie
„jestem twym mężem.“ Tymczasem *Peri-*
staw zawiéra pokoy maiąc ustąpić ze Ska-
nii do oyczystych krain, a promyk nadziei
ocalénia życia *Alpaidy* iaśnieie. *Harald* śpie-
szy dopełnić straszney ofiary, opuszczá żo-
nę, oddalá się do Norwegii, a Lunden szczę-
śliwé; *Sweno*, *Adelstan* i *Alpais* złączeni.

WIERSZ ANONIMA.

Do Stanisława TREMBECKIEGO.

Dat tibi praeterea Fortunae parva prioris
Munera, reliquias Trojã ex ardente receptas.
Virgil. Libr. VII.

Trojańskie mury Greczyn obalił zażarty;
Szczęśliwe o ich klęsce pouczaią karty.
Jeszcze mowy sarmackiey ostatki zostały
Na xięgę nieszczęść naszych i twoie pochwały.
Trembecki! Tobie oto następcy Marona.
Spiéwa tony wieyskiemi Muza ośmielona;
Z pól więc dozwoł Parnasu gdzieś dopełnił zniwa,
Kłos po nich zostawiony niech zbierze szczęśliwa.

By męża miast i zamków powitała w chacie,
Który czas i narody ma na swym warstacie.
Nie wielbi ona w tobie króla ulubieńca,
Bo na cóż cierni przydawać do twoiego wieńca?
Ranić serca twoiego nie ma smutney chęci,
Rok życia dasz za iednę dobrę niepamięci.
Widzieć raczey cię woli gdy w cieniach wawrzynu
Głosisz niedolą królów, albo klęski gminu:
Kiedy pęzłem dzielniejszym nad wszelkie orężę,
Kręśląc czyny podnosisz lub unizasiz mężę.
Potomność w dziele twoiém z czułością odczyta,
Sprawy Polaków piórém oddane *Tacyta*.
Próżno się Azyanin dawnością nadyma;
Sta wieków ieden wielki człowiek mieysce trzyma.
Dla oświeconych ludzi ta korzyść została;
Z pod zgubney władzy czasu uwalnia ich chwała.
Gdy cię nieśmiertelności czekają zaszczyty,
Obeymy czas w zdarzenia naywiększe obfity,
I w odlegley przeszłości czyniąc bieg daleki,
Mów nam które drzymały, lub szalały wieki?
Kiedy wicher Europę przewrócił zaiadły,
Jakie ludy powstały, iakie trony padły?
Jak ten z wieków ostatni w zapale nie stygnie,
Jak wysączył krwi zdroie i skonał w *malignie*.
Ileż to serc rozrzewnisz i strwożysz zarazem,
Ogromnym i czułości i zgrozy obrazem!
Z piersią woiak staloną a w miedź przyodziany,
Zabrzmiął w trąbę chrapliwą nad brzegiem Sekwany:
Głos iey echo roznosi od Etny do Hekli,
Grzmią narody mężowie swe zbroie nawlekli:

Bóg wojny niespożyty nad nimi ulata,
A w tém wybuchnął pożar nieszczęsnego świata.
Ale gdzież mię, niesłety! skora myśl uniosła?
Sprawy narodów nie są moiego rzemiosła.
Córy wieczney pamięci tobie zachowały,
Rzeczy warte nagany albo godne chwały.
Jakże nie mam ci zayrzeć szczęśliwey przyszłości?
Ona pozna twe pióro w rzetelney wielkości.
Wyczyta w twoim dziele iak świat sprzysiężony
Krzepiąc obalał, krzepił, obalając trony.
Los i kłęski narodów czyiey sprawą dłoni?
Które się zagrażyły, które wyszły z toni?
Tron i ołtarz Piusa zaważone szalą,
Obaczy iak się chwieią iak się w Tyber wala,
Jak żądając ich zguby, na Rzym okazały,
Pierwsi obrońcy iego cisnęli podpały.
Pozna tam ona wieków dwudziesta olbrzyma,
Który gromy i pióro zespolone trzyma.

Uyrzy rodzaj Giermanów na Galle zażarty,
Lud zawsze w boiu bity i zawsze uparty,
Jak gromadząc i marnie tracąc sprzymierzeńce
Sam na sam wydarł sławie krwią zbroczone wieńce.
Zoczy mokre Neptuna kraie kiedy nagle
Skryły w obliczu mocarstw Albionu żagle.
Król i poddany królów iedynym przykładem.

Rzecz: szczęśliwie cudów tyle się skojarza,
Czyny wielkie wielkiego znalazły pisarza!
Bądź większym wywiedź z oczu potomnych strumienie
Starca w obliczu Nieba stawiając na scenie:

Po rysach iego twarzy i po kraiach szaty,
 Zliczysz lata spędzone i zdarzone straty
 Slaby dzisiay lecz niegdyś obce króle dzwignął,
 Wiek dziesiąty zaczynał gdy go czas pęścignął.

.....
 Po zgońu swego świadkach gdy wodząc oczyma
 Pan i Zbawca narodów dla się zbawcy niéma:
 Szuka pierwotney siły w ostatney godzinie,
 Walczy, miota pociski, i w rospaszy ginie.
 Wieczna hańba Europie a Sarmatom płacze!
 Co ieszcze srogie nasze pomnaża rospacze,
 Po Euxyn od Bałtyku zaległ obalony
 Bohatyr bez purpury miecza i korony...
 Ty się pomścisz smutnego spodlenia nad światem,
 A oycy oyców naszych zbaw świętym szkarłatem.
 Day widzieć świętney całun twą ręką naszyty,
 Piastów i Jagiellonów szanowne zaszczyty.
 A zapomnim patrząc na rys przeszley doli.
 O tém co nas bolało albo ieszcze boli.

B A Y K I.

Motyl i kwiaty

Przez A. KARŁOWICZA.

W złote przyodzian motylek szaty,
 Któremu bóstwa skrzydła robiły,
 Niestaly z kwiatów, zlatał na kwiaty:
 Lecz te bynajmniey go niecieszyły.

Ten że był prosty, ów że schylony,
 Ze nadto wielki, a ten że mały,

Ten bardzo blady, ten zbyt czerwony;
A żaden prawie nie miał pochwały.

Gdy takna kwiaty patrzył ukosem,
I gdy na każdym ze wzgardą siadał,
Jakoś przewrótnym, nieszczęsnym losem;
Skrzydła nieborak, w locie postradał.

A tak co przed tém wzgardził sto kwiatków
Co dla nowości oblatał niwy;
Co niechciał róży, ani bławatków,
Kontent był wkrótce z listka pokrzywy.

Dwie róże.

Przez W. Z.

W ogrodzie w którym rosły i były ozdoba,
Prześliczne, pełne i duże,
Ubiegały się dwie róże
O pierwszeństwo między sobą.

Aby skończyć spór ten próżny,
Mówmy obie piękne były:
Lecz że się z sobą różniły,
Patrzmy, iak miały los różny.

Jedna, tak skromna, iak miła,
Nie wspinając się wysoko
Wabiła każdego oko,
Lecz nikogo nie raniła.

Druga harda i nieczuła,
Niechcąc swej dumy unizzyć,

Każdego co się śmiał zbliżyć,
Dotkliwie cierniami klóła.

Ręką przez miłość pomkniętą,
Pierwszą, wiosenny poranek
Zrywa szczęśliwy kochanek;
Druga została nietkniętą.

I miała jeszcze odwagę
Szydzić z słabości sąsiadki,
A przykład czułości rzadki
Poczytać iéy za zniewagę.

„Jak to, mówiła sobie, bronić się tak mało?
Co do mnie, niech się każdy przez ciernie dodziera“
Lecz gdy tak gniew swój wywiera,
Proszę słuchać, co się stało.

Ta która zerwana w porze
Omdlała na uciech łonie,
Straciła w części swe wonie,
I pierwszą świeżość w kolorze;

Lecz czułą ręką pieszczona
Tkliwa na łube miłostki,
Sliczne wydała odrostki,
A w nich znów była wskrzeszona,

Druga zaś, co sądząc błędnie,
Ze kwiat z miną okazała
Nie tknięty ręką, zuchwała
Sam przez się nigdy nie zwiednie,

Przyszłości smutney niezgadła,
Jak czas wielką piękność mieni;
I po zamrozkach w iesieni,
Nędznie zwiędła i opadła.

D O S N U.

Wiersz Józefa REYZNERA.

Obrazie śmierci! co po dziennym znoiu,
Pokrzepiasz siły zwątlone człowieka,
Ty tam przebywasz gdzie dusza w pokoiu:
Rzadko cię znajdzie zbrodniarza powieka.

W burzliwych czasem namiętności tłumie,
Wskazujesz ludziom żeś iest sprawiedliwy;
Nie raz ten co się szczęśliwym rozumie
Narzeka na to, żeś mu nieżyczliwy.

Ty słuszną ręką szafujesz swe dary,
Ni cię powabne nie omami złoto;
Porzucasz możnych bogate kotary,
Słomę relnika nawiedzasz z ochotą.

Jak tego słodko swoją krzepisz ręką,
Co dla oyczyzny krew przelewał hojnie,
Tak temu ciężką tve wspomnienie męka,
Co w pośród burzy zasypiał spokojnie.

Często powieki srogiego tyrana,
Gdy tve zwodnicze powaby oskoczą,
Przychodzi mara łańcuchem zkowana,
Okrutne miecze w krwi niewinney broczą.

Widzi potoki łez niewinnych dzieci,
Swych namiętności przegląda zdobycze;
Nie miła prawda gdy we śnie zaświeci,
Dręczy się serce zbrodni hołdownicze.

Rzuca się z łoża by przerwać marzenia,
Nieznany robak wnętrza jego toczy;
Co widział we śnie toż w pośród zdumienia
Uyrzą na iawie zmordowane oczy.

Tak kiedy podle żądze wyuzdane,
Bezkarne wszelkie popełniają zbrodnie;
Gdy usta ludzi miłością związane,
Tyś jeden prawdy ukazał pochodnię.

Ow z zawistnymi walczący losami
Winien sen miły czystości sumnienia,
Gdy szczęścia sobie nie nadamy sami,
Słodzą nieszczęścia dobrych dzieł wspomnienia.

Tak po burzliwej gdy życia podróży
Nadchodzi pora spocząć snem śmiertelnym,
Chociaż przy cnocie pogoda nie służy
Śmierć się zostaje ratunkiem rzetelnym.

GAIK SOSNOWY.

Przez Emeryka STANIEWICZA.

Wszystkie się rzeczy zmieniły,
Świat do góry przewrócony;

Tyś tylko gajku miły,
Zawsze iednako zielony.

Ani przykry czas iesieni,
Ani zimy ostre śrzony,
Nic zgoła ciebie nie zmieni,
Gajku zawsześ zielony.

Był czas kiedy cnota święta,
Między ludźmi panowała;
Był czas, kiedy złość zawzięta,
Na ziemi mieysca nie miała.

Ale dziś zmienną koleją,
Inaczey świat myśli, czuie,
Inaczey się rzeczy dzieją,
Inaczey człek postępuje.

Złość na górze posadzona,
Zepsutym dziś światem rządzi,
Cnota od ludzi wzgardzona,
Po skrwawioney ziemi błądzi.

Dawniey cały ród człowieczy,
Cnocie samey był oddany;
Miłością Boga zagrzany,
Dobro bliźnich miał na pieczy.

Dzisiay każdy oślepiiony,
Sobie tylko chce dogodzić;
Nic niedba, choć brat rodzony,
Z torbą, nędzny musi chodzić.

Dawniej tyś luba przyjaźni!
Troski człowieka słodziła.
Święta prawda bez boiaźni,
Zdrożności możnych karciała.

Dzisiaj przyjaciel jest rzadki;
Chociaż przyjaciela imię,
Brzmi wszędzie w prozie i w rymie,
Wszędzie przyjaźni zadatki.

Dawniej i małżeńskie związki,
Szacunkiem się koiarzyły;
A rozmarynu gałązki,
Skronie kochanków wieńczyły.

Dziś złoto stała koiarzy,
Złoto teraz miłość wznieca,
Złoto i przyjaźnią darzy,
Złoto każdego zaleca.

Dziś od oyców różne syny;
Wszystko zmieniło swą postać:
Lecz ty gajku iedyny,
Dawnym potrafiłeś zostać.

Wiekuy gajku samotny!
Obyś się zawsze zielenił!
Oby czas wiecznie niezwrótny,
Barwy twoiej nie odmienił.

Mnie gdy zgryzliwe kłopoty,
Albo złość ludzka dokuczy;

Gardzić cierpieniem dla cnoty,
Jednostayność twa nauczysz.

ZDANIA ROZMAITE.

I. Zdania nasze po większey części porównać można z ludźmi, ludzi zaś z zera mi w liczbach: wartość ich nayczęściej zależy od mieysca które zajmują.

II. Nadstawność i nadęta powaga bez zasług; uszanowanie i uniżoność bez szacunku odbiera.

III. Mnóstwo jest głupstw i niedorzeczności ubarwionych pięknými słowami, równie iak głupców bogato przybranych.

IV. Filozofija podobnie iak medycyna, wiele bardzo ma lekarstw, lecz mało skutecznych.

V. Próźniak naywiększy, naybardziej zdaje się bydz zatrudniony.

VI. Wielkie i prawdziwie wspaniałe dusze cierpią nad nieszczęściami drugich, tak prawie, iak gdyby za nie były odpowiedzialnemi.

VII. Większą jest niedorzecznością, przeczyć temu czego niepoymujemy, niż ślepo wierzyć.

VIII. Nie mała część ludzi znanych w towarzystwie pod imieniem dowcipnych, ma tylko pretensyą do nazwiska.

IX. Ten ma naywięcej dowcipu, kto

o tém wie naymniey i kiedy dowcip krzywdy sercu iego nie czyni.

X. Poczciwość wielu od zřęcznego ułaienia wad zawisła.

XI. Powodzenie obyczaiów nie odmienia, lecz tylko zdziera maskę.

XII. Bądź lepszym a szczęśliwym zostaniesz.

XIII. Cnota iest tryumfem wspaniałości myślności nad względami pożytków osobistych.

XIV. Delikatność iest kwiatem cnoty.

XV. Sztuka świadczenia dobrodzieystw, więcey częstokroć znaczy niż same dary.

XVI. Naywiększą czyni krzywdę słabości kobiet, mała wartość wewnętrznych, którzy się im podobaią.

XVII. Myśli kobiet są to nayczęściej złudzenia.

XVIII. Czas który wzmacnia związki przyiaźni, węzły miłości rozwalnia.

XIX. Kobięty we wszystkiem przesadzaią; są one pospolicie albo lepsze, albo gorsze od mężczyzn.

XX. Przywiązanie iest roskoszą i udęceniem życia.

XXI. Tajemnice serca są więzami przychylności.

XXII. Dla miłości własney niemasz lekkich i obojętnych pocisków, każdy cios równie dla niej iest dotkliwy.

NEKROLOG.

Xawery Bohusz urodzony 1. Stycznia 1746. podobno w powiecie Wilkomierskim, wstąpił do zakonu iezuickiego, 2. Września 1850. Wyświęcony na kapłana 25. Lutego 1768. W czasie zniesienia zakonu 1773. był w kollegium grodzień. nauczycielem języka francuzkiego, przełożonym konwiktu i kasuistą klasztornym. Podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz, rozwiaiający wtedy właśnie, przygotowane wśród zaburzeń krajowych wielkie swoje projekta; iako minister celujący znajomością ludzi, a z niezmierną troskliwością wyszukując i zewsząd ściągając osoby wyższych talentów i usposobienia, nie opuścił Bohusza, i zagarnawszy go, przez ciąg następnych lat siedmiu miał, lub nie odstępnym towarzyszem i zaufanym poradnikiem, lub sprawcą ważnych poleceń. W tym czasie zwiedził Bohusz w pewnych widokach Niemcy Francją i Włochy. Po upadku Tyzenhauza, mieszkał ciągle w Wilnie, uczonym zatrudnieniem oddany. Wypracował iak do druku opisanie podróży swej do Włoch w kilku tomach, i ułożył na trzy spore tomy historyą konfederacyi barskiey. Do tego ostatniego dzieła miał materiały po bracie swym starszym Ignacym Miecznym i Podwoiewodzie wileńskim, o którym, iako

sekretarzu tej konfederacyi, sławny Jene-
rał *Dumourier*, w życiu swoim wspomina,
mieniać go człowiekiem z wielkim gieniu-
szem i niepospolitą zdolnością do spraw
publicznych, a narzekając, że na podobnych
jemu w tym związku nie trafił. Miał Bohusz
przygotowanych wiele innych pism ścia-
gających się do historyi powszechney i filo-
zofii moralney. Naypiérwsze dzieło które
ogłosił drukiem, nosi tytuł *Filozof bez re-
ligii*.

Akta kapituły wileńskiej, w czasie za-
prowadzenia w Litwie wiary chrześcijań-
skiej z niezmordowaną pracą odczytał i
treść ich, aż do roku 1785 ułożył, pod ty-
tułem: *Summaryyny wypis*, którego ory-
ginał zaginął wprawdzie w *archiwum* ka-
pitulném, lecz została się kopia w Semi-
naryum biskupa mińskiego, z której przed
kilką laty zrobiono jeszcze dwie kopie:
jedna z nich jest w *archiwum* kapitulném,
a druga w bibliotece Uniwersytetu wileń-
skiego. Kopia ostatnia, zawiera ścisłego
pisma *in folio* stronic 124. Dzieło to umie-
jętnie zrobione, jest źródłem bardzo po-
trzebnych wiadomości, do historyi kościo-
ła i narodu polskiego. Będzie wydruko-
wane. Życzyłoby należało, aby akta i innych
duchownych kapituł, znalazły swoich Bo-
huszów: byłoby to wielką przysługą i do-
starczeniem nayistotniejszych materyałów,

do dzieiów kościelnych i narodowych. W roku 1791 i 1792 był czynnym członkiem Deputacyi cywilney litewskiej (ob. Dzieie Dobroczynności str. 160) i bezpośrednim zawiadowcą żebraków w Wilnie. Zawiadowstwo to iego pięknemi porządkami zalecone, często ieszcze tu bywa przypominane. W roku 1794 w Marcu, czy Kwietniu, przed wykonaniem powstania narodowego, niespodzianie z domu swiego nocą w Wilnie porwany i zawieziony do Smoleńska, przez ciąg rewelucyi w ściśłym więzieniu tam zostawał, a po rewolucyi uwolniony. Strata, iaką wtedy w majątku ruchomym poniósł, niczem byłaby gdyby ocalały iego rękopisma, ale te całkiem prawie zginęły. Naywięcey żałował podróży włoskiej i historyi konfederacyi barskiej. Jeżeliby komu los nadał, na którekolwiek z tych rękopismów gdzie natrafić, niech raczy przez miłość nauk i narodowej chwały, lub drukiem ie ogłosić, lub postarać się ażeby w publiczney iakiej bibliotece były złożone, i tym sposobem od zaguby zachowane. W r. 1802 kiedy instytut siostr Maryawitek (ob. Dzieie Dobroczynności. str. 160) w exystencyi swey zachwianym został, Bohusz uważając w tém interes sierót i oświecenia pospółstwa stanął w iego sprawie, i siostry Marya-

witki wspominają go iako szczególnego obrońcę i swego opiekuna.

Będąc dostatnim ze spadku po przodkach, a mianowicie po bracie wyż pomienionym, nieubiegał się za Beneficyami duchownými, lubo do otrzymania ich miał, i zręczności i gotową pomoc przyjaciół. Był przez wiele lat Koadiutorem Prałata Kantoru Katedry Wileńskiej, a otrzymawszy aktualną tę prelaturę, niemieszkał ją rezygnował, i przeniosłszy się do Warszawy, kupił dóm na ustronném przedmieściu gdzie i umarł na dniu 4 Kwietnia n. s. bieżącego roku.

Żyjąc w Warszawie był czynnym członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk, któremu 1000 czerw. złł. zapisał, sędzią pokoju, i autorem xiąg od czasu nastania tych urzędów.

Z pism iego w tym czasie drukowanych są: *Rozprawa o początkach narodu i języka litewskiego*; — *O budowli włościańskiej* — *Przekład kodexu cywilnego francuzkiego*; — *Głós za ubogimi*; — *O grammatyce i języku polskim*, — O czém dokładne wiadomości znaleźć można w Rocznikach towarzystwa warszawskiego, i w Pamiętniku Warszawskim. Ponieważ był bardzo pracowity i nigdy niepróżnował wnosić stąd można, że wiele robót w rękopismach musiał zostawić.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

I. Redakcyja Tygodnika Wileńskiego otrzymała zbiór rękopismów zawierających wiersze i prozę Wincentego Strawińskiego zmarłego ostatnich dni Listopada zeszłego 1819. w 59 r. życia, Zaczny ten mąż wśród zstrudnień domowych i urzędów obywatelskich które w powiecie swoim (Słonimskim) piastował, poświęcał się pracom uczonym, ożywiając ich płodami przyjemne towarzystwa, których był duszą. Wiersze jego znaiome już są poczęści czytelnikom pisma naszego: były bowiem drukowane w latach przeszłych. Po dokładnem zaś przejrzeniu rękopismów, spodziewamy się więcej ogłosić.

II. W dniu 2 t. m. wyszedł z pod prassy drugi Numer *Pamiętnika farmaceutycznego* składający się z 244 (od 159 — 203) str. na końcu dwie tablice rytowane. Z artykułów w nim umieszczonych na powszechniejszą zasługuią wiadomość: o *własnościach niektórych owadów chrząszczowych uśmierzających ból zębów*; tudzież: *nowy sposób leczenia wścieklizny*. Nie od rzeczy byłoby przeto, powtórzyć rzeczony artykuły w innych pismach peryodycznych, a mianowicie w *Kuryerze litewskim* naywięcey, iak się zdaie, czytany.

Słowo szarady przeszłego Numeru iest: Na - ród.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przesznaczonych Dnia 15 miesiąca Kwietnia roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.